

Premier trwa i trwa mać

29 maja 2011

„Tempora mutantur, et nos mutamur in illis” – zauważył jakiś czas temu niejaki Owidiusz, co po naszymu znaczy: „Czasy zmieniają się, a my zmieniamy się wraz z nimi”. A przecież pomylił się ów rzymski poeta. Wiele gadżetów od tamtych czasów nam przybyło, jednak człowiek pozostał taki sam.

I podobne szaleństwa go pociągają. Dobrze poinformowana prasa donosi, że właśnie dotarła do Europy nowa, hm, tendencja kulinarna, to jest moda na zjadanie żywych zwierząt. Ewentualnie zwierząt zdychających. Wijąca się w śmiertelnych spazmach ośmiorniczka czy też ryba wydająca ostatnie tchnienie dopiero po napoczęciu jej niedosmażonego truchła widelcem, smakuja podobno wybornie. O ile starannie toto przeżuć. Na deser zaś można zażyczyć sobie porcji otumanionych alkoholem krewetek. Przy czym należy skonsumować je żywcem. Wówczas znakomicie komponują się z awokado.

Najwyraźniej jednak między ujściem Świny a szczytem Rozsypanca nie przyszedł jeszcze czas na przeżycia smakowe z tak wyrafinowanego poziomu, stąd muszą zadowolić nas wyrafinowania, żeby tak rzec, skromniejszego sortu. Chociaż, prawdę powiedziawszy, ten i ów czyni co może, by ponad poziomy wzlecieć.

SKOWYT SALONU

Weźmy Donalda Tuska, który, oddzielając kibiców od ich mateczników, czyli zamykając stadiony, stara się przekonać naród, jakoby trwale oddzielał ciemność od światła stadionowych reflektorów. I w sumie nie ma co psioczyć, wszyscy potrzebujemy zwycięstw, a nasz ponadprzeciętnie ambitny premier ostatnimi czasy potrzebuje ich szczególnie. Czy zatem Donald Tusk ma szansę wygrać ze „stadionowymi bandytami”, czy raczej „kibole” przyczynią się do obalenia

jego rządu, co solennie premierowi przyrzekają?

Jak to mówią: na dwoje babka wróżyła. Póki co, głowa Platformy Obywatelskiej troszczy się o kondycję. Trenując bieganie. Wieczni malkontenci utyskują, iż ta umiejętność jak raz przyda się premierowi, gdy będzie trzeba wiać gdzie nogi poniosą, byle dalej od tłumu rozgniewanych rodaków.

Niewykluczone, że do ucieczki zechce przyłączyć się też środowisko skupione wokół Agory czy ITI. Dlaczego? Ponieważ w tej ostatniej zadymie wcale nie chodzi już o piłkę. Stąd bierze się ów zwierzęcy skowyt salonu, skierowany przeciw kibicom – nowej sile, objawionej tak niespodziewanie na wydawałoby się trwale zacementowanej scenie politycznej III RP. Czy też przeciw dziennikarzom, punktującym miernotę rządu i rządowych pijarowców – tu mam na myśli zwłaszcza przypadek redaktora Piotra Zaremby, okrzykniętego naraz i bez najmniejszych doprawdy powodów antysemitą.

Tak czy siak, eskalacja przedwyborczej walki postępuje i w tych okolicznościach wypada jedynie cierpliwie czekać na telewizyjne orędzie premiera, w którym usłyszymy: „Obywatelki i obywatele! Wielki jest ciężar odpowiedzialności, jaka spada na mnie w tym dramatycznym momencie polskiej historii. Obowiązkiem moim jest wziąć tę odpowiedzialność. Chodzi o przyszłość stadionów, o które moje pokolenie tak walczyło. Dlatego w dniu dzisiejszym wprowadzam wśród kibiców stan miłości!”.

KTO ZAMKNIE „ORLIKI”?

I nazwie wtedy pan premier po imieniu faszystowskie bojówki rozszalałych kaczystów, i na mandaty po złotych 500 i 1000 tych i owych skaże, tym sposobem układając elektoratowi myśli w należyтым porządku oraz na odpowiednich półkach. Jak tę nieszczęsną rybę na półmisku. „Bierzcie i konsumujcie!” – zakrzyknie. By Polacy, śmiertelnie zagrożeni złowrogim spojrzeniem Jarosława Kaczyńskiego, nie musieli sami

rozsądzać, co to jest dobro, a co to jest zło. Donald Tusk im to powie. A kto nie usłyszy lub nie będzie chciał słuchać, tego ABW zaciągnie do laryngologa.

Póki co, premierowi idzie jak po grudzie. Zwłaszcza że kibice stanęli okoniem (jedno z ich ciekawszych haseł brzmi: „Spieszmy się chodzić na stadiony, tak szybko je Tusk zamyka”), niespecjalnie godząc się z traktowaniem niczym stada pijanych w sztok krewetek. Czy na wpół ugotowanej ryby, biernie oczekującej na talerzu na „coup de grace” zadany widelcem. Wieść gminna niesie, iż w porozumieniu z fanami żużla, kibice piłkarscy zamierzają przejąć „Orliki”, przekonani, że tych premier nie odważy się zamknąć. Osobiście bym tej kwestii co prawda nie przesądzał, ale kto wie, może rzeczywiście się nie odważy?

Może też okazać się, iż pamiętna wypowiedź Donalda Tuska na konwencji Platformy Obywatelskiej (że Polacy wybaczą Platformie wszystko, to znaczy złe rządy, popełnione błędy czy brak reform – nie wybacząc tylko jednego, mianowicie przegranych wyborów i oddania władzy opozycji) tyle jest dzisiaj warta, co ambicje artystyczne starannie ukiszzonego ogórka.

CO WOLNO WOJEWODZIE...

Z drugiej strony, by nadchodzących wyborów nie przegrać, by „władzy raz zdobytej partia nie oddała już nigdy”, tuskoidzi gotowi są naprawdę na wiele i naprawdę wielu środków gotowi są użyć, odwołując się do wielu rozmaitych metod. Choćby – za niecałe pół roku, w październiku – do sprokurowania odpowiedniej liczby nieważnych głosów (z precedensem zaskakująco dużej liczby nieważnych głosów mieliśmy do czynienia przy okazji ostatnich wyborów). Mogą też coraz częściej wzywać na pomoc kawalerię, czyli wspomnianą wcześniej Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jak w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie uzbrojeni funkcjonariusze, realizując zlecenie miejscowej prokuratury, o szóstej rano weszli do

mieszkania pewnego studenta, prowadzącego stronę internetową krytyczną wobec poczynąń Bronisława Komorowskiego i odnoszącą się do wpadek prezydenta w pejzażu, powiedzmy, mocno obrazoburczym.

Nie wątpię, że tym razem skończy się na groźnym potrząsaniu batem, niemniej wyraźny sygnał „poszedł w Polskę”, a sezon represji politycznych w kraju nad Wisłą niniejszym można uważać za otwarty. „Pacyfikacja” nieznanego szerzej internauty dowodzi, iż kto ośmieli się krytykować najwyższe organy PRL-u (to jest, oczywiście RP), nie powinien oczekiwać, że ominie go karząca dłoń sprawiedliwości ludowej (to jest tuskoidowej). Lżyć bezkarnie to było sobie można Lecha „Kaczkę” Kaczyńskiego. Od miłościwie nam urzędującego pana prezydenta Bronisława „Bul” Komorowskiego motłochowi wara i niech nikt nie ośmiela się twierdzić, że akcja prokuratury oraz ABW miała cokolwiek wspólnego z wykorzystywaniem organów państwa do dławienia wolności słowa. Bo za tę potwarz też można zaliczyć bliskie spotkanie z twardymi łapskami panów w czarnych kominiarkach.

* * *

Na koniec przydałaby się jakowaś interesująca puenta. Oto i ona, zapisana piórem Stanisława Michalkiewicza: „A naród śpi, przez naszych Umiłowanych Przywódców kołyszany emocjonalnie jak nie w jedną, to w drugą stronę”.

I nic więcej dodawać już nie trzeba.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)